

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórz

numer 8–9(21–22)/2005

4 września 2005 r.



BABIE LATO

Kolejne lato za nami. Minęło tak szybko, że nawet nie wiemy kiedy — już żółkną liście, odlatują ptaki, uczniowie pakują teczki do szkoły. Czy udało się nam choć na chwilę zatrzymać w biegu, wyciszyć? Zapewne znów nie było to łatwe — bo tyle obowiązków, tyle pracy — żniwa, ogród. Może łatwiej było tym, którzy ruszyli na pielgrzymkowy szlak, włączając się w tłumy wiernych dążących na Jasną Górę.

Jeden z tygodników zamieścił niedawno obszerny materiał poświęcony właśnie pielgrzymkom — a w nim, zaskakujące, wydawałoby się, wypowiedzi młodych ludzi, odpowiadających na pytanie — dla czego idą? Mówili o odkryciu wiary, o ufności w siłę modlitwy, o budowaniu programu życia, o poczuciu wspólnoty. Pielgrzymowanie jest wielką tajemnicą towarzyszącą chrześcijaństwu, a także innym religiom



od zawsze. Kondycja pielgrzyma jest stanem wyjątkowym, szczególnym, odkryciem metafizycznej głębi egzystencji, radością z osiągnięcia celu, ale też z przeżywania samej drogi, która często owocuje poznaniem swego wnętrza.

Nie każdy z nas ma tyle siły, aby podjąć trud takiego pielgrzymowania. Każdy dzień może jednak stać się pielgrzymką w głąb siebie, pełnym pokoju przy-

mowaniem naszej codzienności, ofiarowaniem Bogu swego trudu — niekoniecznie trudu pieszej wędrówki. „Służcie Panu z weselem” — czytamy w Piśmie Świętym. Każdy nasz dzień może być przepelniony służbą Bogu, pogodą ducha. Warto może się nad tym zastanowić, gdy wracamy z urlopu, z wakacji, często z poczuciem niewykorzystania wolnego czasu, z niechęcią do codziennych obowiązków, bez energii i inwencji. „Służmy Panu z weselem” — może zmienimy świat...

Jesień — czas mgieł, babiego lata — sprzyja przemyśleniom i refleksji

Wielkim zdarzeniem września są odloty ptasie, sygnał zamknięcia pewnego etapu życia i pracy, swoiste „memento mori” ziemi. Rolnicy, nie opuszczający nigdy swojego zagonia, patrzą z niepokojem na instynkt wędrowny, budzący się nagle wśród codziennych towarzyszy — ptaków. Z pośpiechu albo powolności zbiorów, ich przebiegu, liczby uczestników zamorskiej podróży wróżą nie tylko o rychłym nadejściu i srogości zimy, lecz o wypadkach ogólnych. Nie są w tym odosobnieni. Wróżby związane z ptakami były powszechnie stosowane w starożytności. Jeżeli legie rzymskie, udając się na wyprawę, zabierały ze sobą kurczęta, by z ich zachowania wnosić o przebiegu bitwy — cóż dziwnego, że polska Maryśka lub Kaśka, oczekując dziewosłębów, rachuje wrony, liczba ich parzysta czy, broń Boże, nieparzysta? Śledzi z niepokojem chmurę szpaków kołującą nad polem: przeleci z lewej na prawo czy z prawej na lewo?

Odloty ptasie... Już pod koniec sierpnia apel jaskółek gromadził stare i młode na drutach telegraficznych. Równocześnie manewry bocianie odbywały się na łąkach, z krwawą eliminacją słabych lub kalekich członków bocianie gromady. Teraz, we wrześniu, na bezchmurnym niebie rysują się czarne krzyżyki odlotne, ułożone w eskadry i klucze. Z wysoka dolatuje na ziemię klangor żurawi jak rzucona stronom rodzinny waleta.

Zofia Kossak-Szczucka,
Rok polski. Obyczaj i wiara

Z potrzeby serca

Śladami Ojca Świętego w cudowne miejsca

Nasze pielgrzymowanie w dniach 25 i 26 czerwca 2005 roku rozpoczęliśmy od Łagiewnickiego Wzgórza — od Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, by przed słynącym łaskami obrazem Jezusa Miłosiernego i przy relikwiach Świętej Siostry Faustyny wyprosić potrzebne łaski dla całej parafii, powierzyć Jezusowi Miłosiernemu nasze rodziny, osobiste potrzeby, a w kaplicy wieczystej adoracji całkowicie oddać się w opiekę Chrystusowi, znaleźć ukojenie wszelkich niepokojów, lęków, wyciszyć się przy miłosiernym Sercu Jezusa i całkowicie zaufać i uwierzyć, że Jezus jest zawsze z nami.

Msza Święta, w której uczestniczyliśmy dodała nam nowych sił na dalszą drogę pielgrzymowania.

Następne miejsce, które mogliśmy podziwiać, to opactwo Benedyktynów w Tyńcu. Pięknie położone na wyniosłym, skalistym brzegu Wisły, zostało ufundowane przez Kazimierza Odnowiciela w 1044 roku. Przez wieki było znaczącym ośrodkiem życia duchowego i kulturalnego. Wielokrotnie niszczone i odbudowywane, stanowi dziś jedyną w swoim rodzaju mozaikę stylów. W latach 1961–1965 odsłonięto fundamenty i część murów pierwotnej bazyliki romańskiej, odkrywając groby siedmiu opatów z XI, XII i XIII wieku, a w jednym z nich jedenastowieczny złoty kielich z pateną, przechowywany obecnie na Wawelu. W latach powojennych w miejscu tym często przebywał Karol Wojtyła.

Z radością w sercach i z pieśnią na ustach udaliśmy się w kierunku Lichenia. Piękna, słoneczna pogoda sprzyjała naszej podróży. Podziwialiśmy krajobrazy, malowniczo położone tereny, łąki, zielone lasy, pola, a na nich łany zbóż rozciągające się na równinach. Nikomu nie zabrakło wrażeń. Wieczorem dotarliśmy do Lasu Grąblińskiego w Licheniu, a tam na kolanach dziękowaliśmy za to cudowne miejsce, całując stopy Matki Bożej odbite na olbrzymim głazie. Zwiedzaliśmy też miejsca objawień Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski.

Jeszcze w tym samym dniu, o godzinie 21.00, byliśmy na apelu w kościele Świętej Doroty, by z uroczystą procesją, wraz z tłumami pielgrzymów, podążyć do nowej bazyliki. Różańcową modlitwą, połączoną z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem zakończyliśmy ten cudowny dzień.

Noc upłynęła nam spokojnie w Domu Pielgrzyma „Arka”. Rano, 26 czerwca, rozpoczęliśmy nowy dzień o godzinie 6.00, uczestnicząc w Eucharystii w kościele Świętej Doroty. Po śniadaniu cała grupa pielgrzymów pod przewodnictwem ks. Józefa Hawro i pani Haliny Kucharskiej spotkała się przy Świętej Górze Licheńskiej. Tu właśnie ks. Józef poprowadził Drogę Krzyżową na szczyt Golgoty. Piękne słowa, wzruszające sceny, postacie świętych, grotty, figury, obrazy wśród ścieżek wyłożonych kamykami obrośniętymi zielenią (niektóre przywieziono z Ziemi Świętej). Grota Śmierci Jezusa i Grota Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, to tylko niektóre miejsca spotkane na Golgocie. Wszystko to dostarczyło nam niezapomnianych przeżyć duchowych.



Uczestnicy pielgrzymki przed pomnikiem Ojca Świętego Jana Pawła II w Kaliszu

Po odprawianiu Drogi Krzyżowej mogliśmy obejrzeć piękne miejsca przy nowej bazylice. Wspaniałe dzwony — pierwszy z nich, największy w Polsce, o wadze 15 ton, otrzymał imię Maryja Bogurodzica. Kolejny zaś ufundowany został przez prymasa Stefana Wyszyńskiego jako votum dziękczynne za odzyskanie zdrowia. Jest drugi co do wielkości w Polsce i nosi imię Józef.

Pięknie zagospodarowany teren wokół bazyliki, pełne zieleni, kwiatów alejki, fontanny, pomniki zachwycały oczy pielgrzymów. Szczególną uwagę zwróciliśmy na Pomnik Więźniów Politycznych, Pomnik Sybiraków, Armii Krajowej oraz pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II — upamiętniający wizytę Papieża w Licheniu 6 czerwca 1999 roku.

Dokończenie na s. 3.

Wnętrze bazyliki jest nie do opisania — trzeba to zobaczyć. Wejście do nawy głównej budzi zachwyt. W Kaplicy Trójcy Przenajświętszej, w ołtarzu głównym wyobrażono Zesłanie Ducha Świętego, a powyżej — pokłon Trzech Króli — przepiękne malowidło. Podziwialiśmy też niezwykle freski w prezbiterium, Kruchtę Trzeciego Tysiąclecia, w głębi kompozycję witraży poświęconą Trójcy Świętej. Potem oglądaliśmy kolejno: Kaplicę Świętego Wojciecha, Kaplicę Piety, Kaplicę 108 Męczenników, Kaplicę Miłosierdzia Bożego, a w niej w ołtarzu Krzyż Łaski, Kaplicę Różańcową, Kaplicę Świętej Jadwigi. W dolnej części bazyliki znajduje się Kaplica Trójcy Świętej, która mieści 2,5 tysiąca ludzi i ma 700 miejsc siedzących.

Z wieży, która liczy około 30 pięter (wyjazd windą) można podziwiać całą panoramę Lichenia.

Największy skarb tego miejsca to jednak obraz Matki Boskiej Bolesnej, Królowej Polski, ukoronowany koronami papieskimi 15 lipca 1967 roku i źródelko z cudowną wodą, która leczy chore dusze i ciała. Każdy z nas zaczerpnął ze źródła tej wody, obmył zmęczone ciało i zabrał w butelkach z wizerunkiem Matki Bożej dla siebie, bliskich, znajomych, dla chorych i udręczonych, by i oni mogli skosztować ze źródła łaski Matki Bożej Licheńskiej.

W dniu naszego pobytu, 26 czerwca, kustosz Sanktuarium, Eugeniusz Makulski, obchodził właśnie złoty jubileusz kapłaństwa. Trafiliśmy więc na wspaniałą uroczystość, dostarczającą niezapomnianych przeżyć zarówno pielgrzymom, jak i samemu jubilatowi.

Opuszczamy Licheń, ale to jeszcze nie koniec naszej wędrówki. Jedziemy do Kalisza, gdzie znajduje się Sanktuarium Świętego Józefa. Podziwiamy cudowny obraz, namalowany w XVII wieku — po lewej

stronie przedstawiony został święty Józef, po prawej — Maryja, oboje zaś trzymają za ręce Dzieciątko Jezus. Nad Jezusem gołębicą w glorii — symbol Ducha Świętego, powyżej Bóg Ojciec w chmurach, zamknięty w kompozycyjnym trójkącie.

4 czerwca 1997 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II powierzył Świętemu Józefowi życie ludzkie, zwłaszcza życie nienarodzonych w Polsce i na całym świecie oraz wszystkie rodziny w naszej ojczyźnie.

W podziemiach kościoła zwiedziliśmy Kaplicę Męczeństwa i Wdzięczności oraz Muzeum Księży — byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau, ufundowane w 1970 roku w 25. rocznicę wyzwolenia obozu, które przez byłych więźniów uznawane jest powszechnie za cud, otrzymany za przemożnym wstawiennictwem Świętego Józefa Kaliskiego. W muzeum i kaplicy zgromadzono liczne pamiątki tamtych tragicznych czasów. Zgodnie ze ślubowaniem złożonym świętemu, księżą, byli więźniowie, przybywają tu co roku 29 kwietnia z dziękczynieniem za łaskę życia i wolności.

Korzystając z pięknej pogody wyruszyliśmy, by zwiedzić piękny i starodawny Kalisz. Oglądaliśmy wspaniałe miejsca, zabytki, wstępowaliśmy do kościołów i podobnie jak Maria Dąbrowska westchnęliśmy z zachwytem w sercach: „Kalisz jest najpiękniejszym miastem, o najpiękniejszym parku, najpiękniejszej rzece, najpiękniejszych ulicach, mostach, najpiękniejszych nocach i dniach”.

O Kaliszu i wszystkich wspaniałych miejscach, które widzieliśmy w ciągu naszej dwudniowej pielgrzymki, będziemy długo pamiętać, długo będziemy je wspominać, a dusze nasze, tęskniąc, może znów wyruszą, by szukać Boga i być coraz bliżej Nieba.

M.S.

Uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej

W niedzielę, 17 lipca w ruinach klasztoru Karmelitów odbyła się uroczystość ku czci Matki Boskiej Szkaplerznej. Mszy Świętej przewodniczył ks. dziekan Eugeniusz Dryniak, a koncelebransami byli o. Eustachy i o. Atanazy — karmelici bosci z Przemyśla oraz ks. proboszcz Józef Kasiak. Pięknej uroczystości, która zgromadziła wielu wiernych z Zagórza i okolicy (na szczególne wyróżnienie zasługuje pielgrzymka z Zahutynia) nie był w stanie zepsuć nawet ulewny deszcz. Góra Marii (Mons Mariae) jak nazywane jest klasztorne wzgórze, nad którą przetaczały się burzowe chmury, rozbrzmiewała śpiewem i modlitwą.

T.K.



Gdy patrzymy z radością na działania podjęte w celu ratowania ruin zagórskiego klasztoru, który, jak się wydawało jeszcze niedawno, był już skazany na zagładę, warto jeszcze raz powrócić do historii tego zabytku.

Czasy świetności i upadku zagórskiego Karmelu

Cz. 1

Istnieją dwie wersje przyczyn pożaru zagórskiego klasztoru przed ponad stu osiemdziesięciu laty.

Według pierwszej, sprawcami byli tzw. urlopnicy, nasłani przez starostę sanockiego. Druga, obowiązująca od kilkudziesięciu lat, głosi, iż pożar wywołał ks. Włodzimierski. Jak podaje Stefan Stefański, miał on w czasie kłótni z przeorem „upuścić lampę oliwną na drewnianą podłogę”. Wydaje się jednak, że tak niszczycielski pożar powstał od silniejszego źródła ognia. Dlatego też bardziej przemawia do mnie pierwsza wersja. Być może w czasie obiadu zakonników na teren Karmelu przeniknęli podpalacze nasłani przez starostę. W kościele oblali drewniany ołtarz olejem skalnym, czyli ropą, podpalili, a następnie zbiegli znanym sobie wyjściem. W dniu pożaru aresztowano ks. Włodzimierskiego, a następnie pośpiesznie wywieziono go do Lwowa. Tam miał się przyznać do podpalenia, zarówno w czasie śledztwa, jak i na procesie i został skazany na więzienie. Pozostaje dla nas zagadką, dlaczego się przyznał. Na czym polegał policyjny szantaż? Jak wyglądało życie ks. Jana Włodzimierskiego w Karmelu zagórskim? Aby rozwikłać tę zagadkę należy cofnąć się do czasów świetności klasztoru.

Fundatorem klasztoru i kościoła był Jan Franciszek Stadnicki, wojewoda wołyński. Prace budowlane trwały 30 lat, a pierwsi bracia zamieszkali tu w 1714 roku. Już od tego roku udzielali posług religijnych w kaplicy, a od 1730 roku w nowo wybudowanym kościele pw. Zwiastowania NMP z Góry Karmel. Należy zaznaczyć, że w tym okresie mieszkańcy Zagórza nie mieli świątyni i uczęszczali do kościoła parafialnego w Porażu. Zatem aż do połowy XVIII wieku karmelici posługiwali mieszkańcom Zagórza i okolic. Klasztor przeżywał czasy świetności, zaznaczające się także kultem Matki Boskiej z Karmelu, której wielka statua stała przed wejściem do świątyni. W dni odpustowe przybywały rzesze pielgrzymów z bliższych i dalszych okolic, a nawet z Węgier. Przy kościele działał chór i zespół muzyczny, który pomagał organiście w uświetnianiu uroczystości religijnych. Klasztor był miejscem pracy dla okolicznych włościan — kucharza, rzemieślników, praczek i sprzątaczy. Opiekę le-

carską nad zakonnikami i weteranami wojskowymi sprawował medyk. Należy przypomnieć, że fundator nałożył na braci obowiązek, aby opiekowali się dwunastoma wysłużonymi żołnierzami. Mieszkali oni w kordegardzie, a w razie choroby mieli zapewnioną opiekę i kurację w wybudowanym na ten cel szpitalu. W razie zagrożenia, mieli służyć zakonnikom wiedzą i pomocą z zakresu wojskowości.

Bracia zakonni, oprócz posług religijnych, obowiązkowych modlitw i kontemplacji, mieli obowiązek sprawdzać stan gotowości warowni do obrony. Wszystkie funkcje, które spełniali karmelicy, zbliżały ich do wiernych. Należy przypuszczać, że tego sobie życzył nieżyjący już wówczas fundator, Jan Franciszek Stadnicki i jego córka Anna, która przeznaczyła swoje klejnoty i srebra na rzecz Karmelu. W dowód uznania za pracę wśród miejscowej ludności władze zakonu podniosły klasztor do godności przeoratu.

Lata konfederacji barskiej zakłóciły spokojną egzystencję zagórskich karmelitów. Podobnie jak ich współbracia z Baru, udzielali wsparcia i pomocy walczącym. W listopadzie 1772 roku warownia zagórska gościła barszczan, którzy przez wiele dni odpierali szturm Rosjan dowodzonych przez generała Drewitza. Ostrzał artyleryjski spowodował pożar i zniszczenia klasztoru oraz kościoła. Przez wiele lat bracia próbowali przywrócić konwent do dawnej świetności, niestety bezskutecznie. Po pierwszym rozbiorze nastąpiło pogorszenie sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej. Zaborca austriacki prowadził represyjną politykę wobec zgromadzeń zakonnych, jedne likwidując, inne doprowadzając do ruiny gospodarczej. Dodatkowym posunięciem była ingerencja w wewnętrzne życie wspólnot. To wszystko razem spowodowało, że karmelicy dosłownie cierpieli głód. By rozbić spójność zagórskiego Karmelu, władze umieściły w nim zakonników z innych ośrodków karmelickich, takich jak: Przemyśl, Lwów i Milatyn. Nic dziwnego, że w tej sytuacji nastąpił upadek życia zakonnego.

W roku 1816 otwarto Dom Poprawy dla księży. Pensjonariuszy umieszczono w kordegardzie, w której niegdyś mieszkali weterani. Od lipca 1821 roku rek-

torem Domu Poprawy został karmelita ks. Jan Kanty Gajewicz, były proboszcz parafii zagórskiej (w latach 1802–05), zaś przeorem ks. Leonard Umański. Ks. Gajewicz na spowiednika pensjonariuszy Domu Poprawy powołał ks. Jana Włodzimierskiego. Postępy resocjalizacji musiały być mizerne i kapelan Jan przeżywał kryzys moralny i duchowy. Wynikami pracy ks. Jana interesował się jego przełożony — Rektor Domus, ks. Gajewicz, który mógł mieć pretensje do podwładnego. Tymczasem klasztor żył swoim życiem, choć zasięg oddziaływania religijnego był w tym czasie mniejszy niż w XVIII wieku.

Od kilkudziesięciu lat był już kościół parafialny w Zagórze. Czy możemy odtworzyć wydarzenia sprzed lat? Na podstawie ksiąg parafialnych można to zrobić tylko wycinkowo. Należy przybliżyć czytelnikom okoliczności, które towarzyszyły temu „sądnemu dniu” — 26 listopada AD 1822. Ów dzień mógł być ponury i mógł wpływać źle na samopoczucie nie tylko ks. Jana. Jak zwykle odprawił on jednak mszę, na której ochrzcił dziecię płci żeńskiej o imieniu Katarzyna, z rodziców: Teodora Jawczaka i Zofii z domu Golarz. Ojciec

był grekokatolikiem, a matka rzymskokatoliczką. Rodzicami chrzestnymi byli: Michał Golarz i Anna Porębska. Wszyscy „rustici” — czyli wiejscy.

Uczestnicy ceremonii chrztu nie przeczuwali, że jest to ostatnia msza w klasztornej świątyni, nie tylko dla nich, ale i dla okolicznej ludności. A także dla ks. Włodzimierskiego. Uzmysłowali to sobie po powrocie do chat, gdy po południu ujrzeni nad klasztorem płomienie ognia. Pożar szalał kilka dni i widoczny był w promieniu kilkunastu kilometrów. Okoliczna ludność obserwowała żywioł z przerażeniem i poczuciem bezsilności. Potwierdza to na podstawie przekazów rodzinnych prof. Ryszard Wiktor Schramm w *Prywatnej podróży pamięci*.

Data zagłady Karmelu znikłaby z ludzkiej pamięci, gdyby nie lakoniczna notatka w Liber Baptisatorum z lat 1786–1839. Odnalazł ją pierwszy ks. Adam Fuksa, o czy już pisaliśmy. Znajduje się ona pod datą chrztu wspomnianej Katarzyny Jawczak. Treść w tłumaczeniu na język polski brzmi następująco: „Na wieczną pamiętkę. W tym nieszczęśliwym dniu, w którym o godzinie drugiej po południu klasztor, kościół i dom poprawy został w proch obrócony”. Wystarczy porównać charakter pisma ks. Gajewicza i ks. Włodzimierskiego, by stwierdzić autorytatywnie, że notatka o chrzcie

i o pożarze Karmelu jest pisana ręką tego pierwszego. Tymczasem Stefan Stefański podaje, że notatkę o podpaleniu „przed aresztowaniem, podpisał o. Włodzimierski Carmelita Discalceatus”. W rzeczywistości jest to zwyczajowa formułka, którą wypełniał ksiądz udzielający sakramentu chrztu. Zatem ów zapis oznacza „Bapt.(czyli ochrzcił) Jan Włodzimierski Karmelita Bosy” W tym wypadku za ks. Jana podpisał się rektor Gajewicz. Dlaczego ks. Gajewicz wpisał wzmiankę o pożarze obok notatki o ostatniej ceremonii chrztu ks. Włodzimierskiego? Należy przypusz-



czać, że w dniu pożaru ks. Włodzimierski został, jak już wspomniano, aresztowany i pośpiesznie wywieziony do Lwowa. Tam miał się przyznać do podpalenia Karmelu. Samo przyznanie się do winy nie przekonało ks. Gajewicza, mogło bowiem być wynikiem szantażu policji austriackiej. Dla policji karmelita Jan był niewygodnym więźniem. Po dziesięciu latach opuścił lwowskie więzienie i wstąpił do karmelitów trzewickich. Z powodu wykroczeń trafił do Domu Poprawy w Przeworsku.

Upadek powstania listopadowego doprowadził do ostatecznego upadku zagórskiego Karmelu. W roku 1959 robotnicy pracujący przy odbudowie klasztoru odkryli kości karmelitów. Przed powtórny pochówkiem modlił się nad nimi ks. prałat Antoni Porębski — wielki entuzjasta odbudowy Karmelu. Znał dwie wspomniane notatki ks. Gajewicza i świadomy był faktu, że jego prababka Anna, będąc matką chrzestną Kasi Jawczak, brała udział w ostatniej w dziejach Karmelu mszy, którą sprawował nieszczęsny spowiednik Domu Poprawy. Prałat Antoni, podobnie jak jego poprzednik przed 140 laty, nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, kto wyznaczył dzień 26 listopada na zagładę sanktuarium Matki Boskiej z Góry Karmel.

J.T.

„Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta”

Podczas otwarcia Cmentarza Orłąt we Lwowie, które odbyło się 24 czerwca 2005 roku z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy, swój akcent mieli także harcerze z Hufca ZHP Ziemi Sanockiej — na specjalne życzenia ks. Zdzisława Peszkowskiego zapalili przekazaną przezeń białą-czerwoną świecę, zawieźli medalik Matki Boskiej Kozielskiej i rozsypali ziemię katyńską na mogiłach lwowskiej nekropolii.



Delegacja hufca sanockiego na Cmentarzu Orłąt

Trzydziestoczteroosobowa delegacja hufca stanowiła część najliczniejszej — trzystuosobowej reprezentacji Chorągwi Podkarpackiej, która zapewniła obsługę techniczną uroczystości. Nasz hufiec zabezpieczał plac główny, gdzie znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza. Tam też złożyliśmy wiązkę z napisem: „Orłętom



Przed pomnikiem piechurów francuskich

Lwowskim — instruktorzy i harcerze Hufca ZHP Ziemi Sanockiej” i zapaliliśmy białą-czerwoną świecę.

Podobnie jak inni uczestnicy, jestem pod wielkim wrażeniem tej uroczystości. Lwowska nekropolia — skromna i piękna — ma swój nieodparty urok. Ten dzień zaś dowiódł, że miejsce skazane na zagładę stało się miejscem pojednania. Nikt z osób zabierających głos nie poruszał spraw politycznych. Podczas apelu poległych wymieniono wszystkie miejsca, gdzie toczyły się walki i nazwiska obrońców — była to niezwykle wzruszająca chwila.

Trzeba było dużo cierpliwości i mądrości, by ta uroczystość wreszcie się odbyła.

Harcerstwo, jako organizacja, pod każdym względem zaprezentowało się wzorowo. Radowało się serce nam, seniorom, gdy patrzyliśmy na młodzież i jej postawę.

Po Mszy Świętej, koncelebrowanej przez rzymskokatolickiego metropolitę Lwowa, kardynała Mariana Jaworskiego, biskupa polowego, Tadeusza Płaskiego oraz arcybiskupa warszawsko-praskiego, Sławoja Leszka Głódzia, nastąpiło poświęcenie grobów przez duchownych różnych wyznań.

Przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Francji i USA odsłoniли pomniki francuskich piechurów i amerykańskich lotników — nie ma już pustych miejsc, które raziły nas, odwiedzających ten cmentarz.

Nie wszystko w uroczystości udało się stuprocentowo. Brakło tłumaczenia, szwankowało nagłośnienie i niezbyt fortunnie ustawiono telebimy — za to wspaniale dopisała pogoda.

Obszerny artykuł o uroczystościach w Lwowie, zamieszczony w „Dzienniku Polskim”, w numerze z 25 czerwca 2005 roku, został zatytułowany *Sanktuarium pojednania*. Sanktuarium trzeba odwiedzić, myślę więc, że powinniśmy być częstymi gośćmi w tym miejscu. A wrzesień to miesiąc dla nas bardzo wymowny.

Bądźmy zawsze wierni naszej tradycji dbania o miejsca, gdzie spoczęli na wieki obrońcy ojczyzny.

Eugenia Penar

Fot. hm. Jerzy Kwaśniewicz

Cmentarz Orląt Lwowskich

Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany najczęściej Cmentarzem Orląt, to jedno z miejsc, gdzie każdy Polak doznaje głębokiego wzruszenia, łzy napływają do oczu, mocno ściska w gardle i trzyma przez długi czas.

To miejsce spoczynku tych wszystkich młodych Polaków, którzy, chwyciwszy za broń, zginęli w obrotę tego, co mieli najcenniejszego — własnego domu — polskiego Lwowa, wtedy, gdy w listopadzie 1918 roku Ukraińcy usiłowali przejąć władzę, gdy rozpadały się Austro-Węgry.

Najcięższe walki toczyły się do 22 listopada, gdy spod Przemyśla przyszły z odsieczą wojska pod dowództwem kpt. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. W czasie walk poległych grzebano na prowizorycznych śródmiejskich cmentarzach.

W 1919 roku, z inicjatywy matki poległego gimnazjalisty — Marii Cieszkowskiej, powstało towarzystwo „Straż Mogił Polskich Bohaterów”, którego celem była opieka nad grobami i zbieranie funduszy na budowę cmentarza. W 1921 roku rozpisano konkurs

na projekt mauzoleum Obrońców Lwowa. Wygrał go Rudolf Indrych, student V roku Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej. Ofiarował on swój projekt bezinteresownie pamięci poległych bohaterów. W kolejnych latach zbudowano rotundę Kaplicy Orląt, katakumby, kolumnadę z Pomnikiem Chwały w kształcie łuku triumfalnego z napisem „Mortui sunt ut liberi vivamus” (Polegli, abyśmy żyli wolnymi). Dla upamiętnienia lotników amerykańskich i żołnierzy francuskich, wspierających walkę o niepodległość Polski, wzniesiono pomniki na skrzydłach katakumb.

Po II wojnie światowej rozpoczął się systematyczny proces niszczenia cmentarza — kradzież płyt, dewastacja schodów i balustrad. Spod Łuku Chwały zniknęły łwy. Wreszcie zmieniono cmentarz na wysypisko śmieci. Apogeum nastąpiło 25 sierpnia 1971 roku. Czołgami zrównano z ziemią mogiły, spychaczami zburzono kolumnadę, przy użyciu metalowych lin usiłowano zniszczyć Pomnik Chwały. Gdy to jednak się nie udało — sięgnięto po pociski artyleryjskie. Zniszczona została też mogiła, z której pochodziły zwłoki przeniesione jeszcze przed II wojną światową do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W katakumbach otwarto zakład kamieniarski. Odcięto cmentarz od świata murem, a przez groby w północnej części nekropolii poprowadzono asfaltową drogę. Cmentarz Orląt miał już nigdy nie istnieć.

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja, we wstępie do książki *Cmentarz Obrońców Lwowa* pisze, że gdy wydawał w 1988 roku monografię Cmentarza Łyczakowskiego, cenzor polecił zmienić zdanie: „Kwatery Orląt na cmentarzu Łyczakowskim zostały po II wojnie światowej zniszczone” na sformułowanie: „Ta część Cmentarza Łyczakowskiego już nie istnieje”.

Prace porządkowe rozpoczęto dopiero w 1989 roku. Pracownicy polskiej bazy Energopolu, za zgodą swego szefa, Józefa Bobrowskiego, półlegalnie przystąpili do porządkowania cmentarza. Pomagali im



Cmentarz Orląt Lwowskich

wiernie miejscowi Polacy. Pięć lat później podpisano umowę o rekonstrukcji nekropolii. Długo trwały negocjacje dotyczące napisów, wielokrotnie przesuwano termin oficjalnego otwarcia cmentarza. Wreszcie nastąpiło to 24 czerwca 2005 roku, a wrażeniami z uroczystości podzieliła się na nami Pani Eugenia Penar, długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej Nr 1 w Zagórzu i instruktorka ZHP.

Zakończmy ten krótki artykuł słowami profesora Nicieji: „Na nic zdały się wysiłki kilkudziesięciu lat, aby wymazać ze świadomości narodowej polskie zwycięstwo w walkach o Lwów z lat 1918–1920, które można porównać ze zwycięstwem powstańców wielkopolskich. (...) Czyn obrońców Lwowa w błyskawicznym tempie uległ mitologizacji i został wpisany na karty narodowych legend. Nie można go było unicestwić zabiegami administracyjnymi. Tkwiła w nim bowiem niezwykła moc, wznecająca i potęgująca uczucia patriotyczne oraz poruszająca wyobraźnię poprzez ukazanie kształtu jaki we Lwowie przybrały: młodzieńcza fantazja i brawura, heroizm i wola oddania życia za ojcowiznę, ból i rozpacz, zwłaszcza ta, która rozdziera piersi rodziców grzebiących swoje dzieci”.

T.K.

Literatura: St.S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław 1990; A. Strojny, *Lwów — miasto Wschodu i Zachodu*, Kraków 2001.

„Tam, gdzie lwowskie śpią Orleża”



Apel poległych

Fot. hm. Jerzy Kwaśniewicz

Ryszard Marek Groński

Nieważne, z kim walczyli,
Nieważne, kto dowodził
Lecz to koledzy nasi,
Co pozostali młodzi
I zawsze już mieć będą
Lat dziesięć, jedenaście...

Jest takie miasto, co zwie się Lwów
Znów wolno o nim dziś pamiętać.
Nocą we Lwowie srebrzysty nów
Oświetla cmentarz, gdzie Orleża...
Tam — lwowskie dzieci
W mogiłach śpią —
Gimnazjaliści i batiary.
Na niebie gwiazdy
Za zwiewną mgłą.
I płyną chmury jak sztandary
Modlitwą ciszy znów bez słów
Za cmentarz Orleż
I za Lwów...

Effatha

Przy parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Zagórzu działa już od 1995 roku katolicka grupa młodzieżowa Effatha, której opiekunem jest obecnie ks. wikariusz Józef Hawro.

Jeżeli chodzi o samą nazwę grupy, to Effatha znaczy „otwórz się”. Słowa te mogą oznaczać bardzo wiele np. to, iż pragniemy być zawsze otwartymi na drugiego człowieka, otwartymi na Słowo Boże i na przemianę naszych serc, aby stawać się coraz lepszymi naśladowcami Chrystusa.

Nasze spotkania odbywają się w każdy piątek po Mszy Świętej. Obecnie jest nas wszystkich około 25 osób, w wieku od I klasy gimnazjum wzwyż.

A oto, jak wygląda nasze spotkanie. Rozpoczynamy je zawsze modlitwą oraz zapaleniem świecy, która symbolizuje obecność Jezusa. Następnie zaczyna się oficjalne spotkanie, poświęcone jakiemuś konkretnemu tematowi, przygotowanemu przez jednego z oazowiczów lub przez księdza. Wspomnę tylko, iż poruszyliśmy już między innymi tematy: dusz czyśćcowych, przyjaźni, modlitwy, Maryi jako Niewiasty Eucharystii, liturgii Mszy Świętej, grzechu, nałogów. Po rozwinięciu tematu pojawia się dyskusja, w której uczestniczy wiele osób. Dzięki temu ubogacamy się nawzajem nowymi wiadomościami, doświadczeniami, zaś kwestie, na które nie znamy odpowiedzi, wyjaśnia nam nasz ksiądz. Spotkanie kończymy modlitwą i zgaszeniem świecy. Jedno spotkanie w miesiącu poświęcone jest przygotowaniu się do Adoracji Najświętszego Sakramentu, która odbywa się w pierwszą sobotę miesiąca. Wtedy bardzo dużo śpiewamy pod okiem naszych anima-

torów muzycznych: Maćka i Rafała. Oprócz spotkań na konkretne tematy są także spotkania modlitewne lub tzw. „luźne”, kiedy np. przygotowujemy zabawy i skecze. W naszej oazowej salce znajduje się także tzw. „cichy przyjaciel”. Oznacza to, iż każdy ma swoją własną podpisaną i przyklejoną do szafki kopertę, do której można zawsze coś wrzucić jako niespodziankę dla przyjaciela — np. cukierek czy widokówkę. Działa także Diakonia Modlitwy, czyli grupa osób, która pragnie się modlić za pozostałych i w naszych osobistych intencjach.

W naszej wspólnotie zawiązały się liczne przyjaźnie, dlatego spotykamy się też częściej — np. organizujemy dyskoteki, ogniska przy gitarze, spacer, wyjazdy do Polańczyka czy do Myczkowa.

O tym, jaka atmosfera panuje w naszej grupie najlepiej mówią świadectwa oazowiczów:

„Nazywam się Anna i należę do grupy Effatha. Jeżeli chodzi o przystąpienie do tej wspólnoty, to na początku moje uczucia były bardzo mieszane. Otóż pierwszym powodem, który budził we mnie niechęć była sama młodzież. Większość osób była mi obca, a do tego starsza. Ponadto zawsze uważałam, że spotkania takie są długie i nudne. Bałam się także wypowiedzieć własne zdanie w tak liczonym gronie. I tak przez pewien czas, mimo ciągłego namawiania, nie chciałam przyjść, choćby tylko zobaczyć. Nadszedł jednak ten dzień, kiedy po wieczornej Mszy Świętej ja i moje koleżanki, przypadkiem trafiłyśmy prosto pod drzwi salki, która mieści się przy plebani. Trochę zmieszane i zawstydzone weszłyśmy do środka. Nagle stanę-

łam jak wryta. Byłam przekonana, że panuje tu wielki spokój i powaga, zaś wszyscy siedzą i słuchają. Tam zaś ujrzałam rozgadanych i roześmianych chłopców i dziewczęta. W jednej chwili wszyscy stanęli dookoła mnie, przedstawiając się i witając. To było naprawdę miłe i wspaniałe uczucie. Po kilkunastu minutach rozpoczęło się spotkanie. Było ono nie tylko mądre, bo mówiące o sprawach Boga, ale przede wszystkim ciekawe i żywe. Bardzo podobało mi się to, że dzieliłiśmy się na grupy, mające do wykonania przeróżne zadania, zaś każdy mógł się podzielić swoją wiedzą i opinią. Nikt nie był ganiony czy wyśmiany. Zawsze jest wesoło i przyjemnie. Każdy z nas jednak wie, że jest to grupa, w której szczególną działalność pełni Duch Święty, dający nam mądrość i wiarę do głębszego i lepszego zrozumienia Pisma Świętego i nauki Jezusa. Nie mogę, jednak powiedzieć w stu procentach, że zawsze wszystko jest OK. Czasami lubimy się posprzeczać. Często też ciężko nam się wyciszyć, dlatego panuje chaos, ale już nad tym pracujemy. Po roku przynależności do grupy Effatha mogę stwierdzić, że bardzo dużo się nauczyłam, poznałam i zrozumiałam. Spotkania prowadzone przez poszczególne osoby poszerzają naszą wiedzę na temat Boga i tego, jak żyć, by osiągnąć życie wieczne. Przynależność do tej grupy nauczyła mnie większej tolerancji i pozytywnego patrzenia na drugiego człowieka oraz zwracania swych myśli ku Bogu i temu, czego On od nas oczekuje, aby ten zwykły szary dzień i trudności, jakie ze sobą niesie przeżywać z Jezusem. Myślę więc, że grupa Effatha jest potrzebna dla każdego młodego człowieka, gdyż wnosi wiele dobrego w życie każdego nas”.

„Nazywam się Magda i na oazę chodzę od niedawna. Zawsze chciałam do niej należeć, ponieważ bardzo lubię śpiewać. Na początku czułam się nieswojo, bo prawie nikogo nie znałam, ale z czasem poznałam wszystkich, przyzwyczałam się do nich. Na spotkaniach rozmawiamy o wielu ciekawych rzeczach i problemach związanych z Bogiem i naszymi zwykłymi sprawami. Lubię Effathę też za to, że mogę wyrazić swoje zdanie i wiem, że będzie się ono liczyć. Dzięki spotkaniom nauczyłam się wypowiadać i sprzeciwiać. Bardzo się cieszę, że takie coś istnieje. Chciałabym, żeby jeszcze więcej ludzi przychodziło na nasze spotkania, bo naprawdę warto”.

Effatha przyjmowała bardzo wielu różnych ludzi, którzy przychodzili i odchodzili. Mimo wielu kryzysów, które wskazywałyby na to, że nasza grupa się rozpadnie — istnieje do dziś i jest to znak, iż Bóg bardzo pragnie, aby młodzi ludzie żyli z Nim na co dzień i pogłębiali swoją wiarę. Dlatego z całego serca zapraszamy chętnych na nasze spotkania w piątki po Mszy Świętej!

Przyjdź i zobacz!

Oazowicze

Ruch Światło — Życie

Ruch Światło — Życie (popularnie zwany ruchem oazowym) tu jedna z form odnowy Kościoła i kształtowania dojrzałego chrześcijaństwa. Skupia ludzi różnego wieku i stanu, choć najbardziej kojarzy się z grupami młodzieży. Dlatego też warto wspomnieć, że do ruchu tego należą również dorośli, np. w rodzinnej formie, jaką jest Domowy Kościół.



Rozwinął się on z zamkniętych oaz (pierwsza odbyła się w 1954 roku). Twórcą oazy, założycielem ruchu i pierwszym moderatorem był ks. Franciszek Blachnicki (1921–1987). Uczestnik wojny obronnej 1939 roku i działacz konspiracyjny, więzień obozów koncentracyjnych; cudem przeżył, skazany na śmierć. Po wojnie wstąpił do seminarium duchownego i w 1950 roku przyjął święcenia kapłańskie. Bardzo czynnie angażował się w działalność duszpasterską, katechetyczną i trzeźwościową, pracował w Instytucie Teologii Pastoralnej, angażując się szczególnie w przybliżanie kapłanom i wiernym nauki soboru. Przywiązywał wielką wagę do duszpasterstwa małych grup wiernych i do formy rekolekcji przeżyciowych — z tej pracy wykształcił się potem ruch oazowy. Z inspiracji ks. Blachnickiego powstały także m.in.: Krucjata Wyzwolenia Człowieka, Plan Wielkiej Ewangelizacji, Niezależna Chrześcijańska Służba Społeczna. W 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

Istotnym elementem ruchu jest program formacyjny. Formacja uczestników ruchu odbywa się na trzech stopniach — ewangelizacji, katechumenatu i diakonii. Realizacja programu przebiega w oazach rekolekcyjnych i w małych grupach formacyjnych. Wszystko zaś przenikać ma metoda światło — życie, podkreślająca rolę stałego wzrostu w duchu dojrzałego chrześcijaństwa.

Formacją i całą pracą ruchu kierują moderatorzy, którymi są np. kapłani. Wspólnoty parafialne utrzymują ze sobą stały kontakt i spotykają się na Dniach Wspólnoty.

Ruch Światło — Życie powstał i rozwija się przede wszystkim w Polsce, choć rozszerzył się także na terytorium Słowacji, Czech, Niemiec, Białorusi i Łotwy.

J.K.

Wykorzystano informacje zawarte na stronie www.oaza.org.pl

Ksiądz Józef Winnicki

— *proboszcz zagórskiej parafii* —

wspomnienie w 10. rocznicę śmierci

W czerwcu bieżącego roku minęła dziesiąta rocznica śmierci ks. Proboszcza Józefa Winnickiego. Jego nagłe odejście wywołało wielki żal i przygnębienie, a pogrzeb zgromadził kilka tysięcy ludzi. Przybyły poczty sztandarowe, delegacje z parafii, w których zmarły pracował, m.in. z Piskorowic koło Jarosławia. Kilka autobusów przyjechało z rodzinnej Strachociny. W nabożeństwie żałobnym uczestniczyło kilkudziesięciu księży. Taki niezwykle pogrzeb zdarza się raz na wiele lat — bo też i zmarły był niezwykle księdzem. Te kilka tysięcy ludzi chciało mu się odpłacić za to, że był dobrym gospodarzem parafii — pozostawił odremontowany kościół, nowy dom katechetyczny, plebanie, dom opieki i rozpoczętą budowę kościoła w Nowym Zagórz. Te inwestycje były i są dumą parafian. Cementowały więzi społeczne i miały służyć potrzebującym. Uczestnicy pogrzebu, odprowadzając księdza Józefa, chcieli mu podziękować także za dobra duchowe, którymi nas przez 30 lat obdarzał: za posługi religijne, dobroć, pobożność, życzliwość, rzetelność i ofiarność. Również za to, że przeprowadził naszą parafię przez ciężkie lata komunizmu i wprowadził do wolnej Polski. Wśród pocztów sztandarowych był obecny także sztandar „Solidarności” Regionu Podkarpacia.

Sentencja łacińska głosi, że człowiek umiera po raz drugi, kiedy umiera po nim pamięć. Nie dotyczy ona jednak w żadnym stopniu księdza Józefa. Choć minęło już 10 lat od tego czerwcowego dnia, jego grób jest wciąż pełen kwiatów i zniczy. Można tu zawsze spotkać modlących się parafian, wstępujących na cmentarz po niedzielnej mszy świętej. To chwyta za serce i każe postawić pytanie: jakim pozostał ksiądz Józef w naszej pamięci? Jakie fakty i zdarzenia z jego życia należałoby utrwalić, zachować dla przyszłych pokoleń?

Urodził się 28 lipca 1925 roku w Strachocinie, w pobożnej rodzinie chłopskiej. Po szkole powszechnej miał zamiar wstąpić do Gimnazjum Kupieckiego, ale wojna pokrzyżowała te plany. Przez ciężkie lata okupacji dojrzewała w nim myśl poświęcenia się służbie Bogu. Duży wpływ na decyzję zostania kapłanem miały rozmowy ze stryjem, który był księdzem.

Po przybyciu do naszej parafii w 1965 roku, ksiądz Józef powiedział podczas kazania, że Zagórz zna z 1939 roku, kiedy w czasie tułaczki wojennej zatrzymał się

tu z ojcem. Podkreślał gościnność gospodarzy, którzy ich przyjęli. Nie przypuszczał, że 26 lat później znajdzie się tu po raz drugi, już jako gospodarz parafii. W czasie okupacji nie zaniechał dalszego kształcenia. Organizator tajnego nauczania, prof. Józef Stachowicz, z uznaniem pisał o uczniu Józefie Winnickim we wspomnieniach *Miniony czas*. Ksiądz Józef także zawsze z wdzięcznością wyrażał się o swoim mistrzu, a w 1985 roku towarzyszył mu w ostatniej drodze. Wspomniany profesor miał wielki wpływ na osobowość młodego księdza. Drugim wzorcem był zwierzchnik, ksiądz biskup Ignacy Tokarczuk, który mawiał: „Obyś był dobrym księdzem, a nie byle jakim” — cytując słowa swego ojca. Trzecim wzorcem dla księdza Józefa był natomiast jego krajan — dr Józef Galant, pracujący w Zagórz na przełomie XIX i XX wieku. Osobowość księdza Józefa ukształtowali więc niezwykle ludzie — on chciał być ich godny, a to wymagało ciężkiej pracy i samozaparcia.

Ksiądz Józef w momencie przybycia do Zagórz był czterdziestoletnim, krzepkim mężczyzną. Wielokrotnie dawał dowody swej siły i pracowitości. Pewnego dnia w pobliżu plebanii ścinano (oczywiście ręczną piłą) z wielkim trudem wiekową lipę. Ksiądz proboszcz zaoferował swoją pomoc — stanął do piły. Przy drugiej ręczce zmieniło się ośmiu „chłopa” — wszyscy musieli przerywać, bo nie dawali rady. Dopiero z dziewiątym ksiądz zakończył pracę. Wcześniej, tego samego dnia rankiem, miało zresztą miejsce zabawne wydarzenie — otóż widząc, że wikary, ksiądz Stochła, zjadł na śniadanie tylko jedno jajko, ksiądz proboszcz, który nie wiedział, że jego współbiednik jest na diecie, rzekł z lekką przyganą — „Cóż z ciebie za chłop, przecież do kapłaństwa trzeba mieć siły. Ja zjadłem osiem”.

Ksiądz Józef żartował, że ksiądz biskup „wrobił go” w akcję antyalkoholową. W uporaniu się z tym problemem też często pomagała postura i siła proboszcza. Zdarzało mu się wchodzić do jednej z zagórskich „restauracji” i przekonywać mocno już „zawianych” parafian, tak, że w końcu wracali do domów. Działania te kontynuował podczas kolędy, z wieloma rozmawiał na drodze, zatrzymując panów poruszających się chwiejnym krokiem przez Zagórz. Skruszonych namawiał do wstrzemięźliwości i proponował wpisywanie się do księgi wstrzemięźliwości. Piętnował pijaństwo na

kazaniach. Wiele rodzin jest mu wdzięcznych, że zajął się tym problemem, którego wydawały się nie zauważać władze. Ksiądz Józef czuł się odpowiedzialny za swoich parafian dotkniętych nałogiem, gdyż ich postępowanie niszczyło nie tylko ich samych, ale też życie rodzinne i społeczne.

Kolejnym problemem, którym się zajął ksiądz Józef, był dramat aborcji. W latach 70. zorganizował kurs planowania rodziny dla młodych matek.

Nie przywiązywał wagi do dóbr materialnych. Jeździł starym, zdezelowanym autem. Nie znosił przesadnej elegancji. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że w czasie choroby gospodyni wypełniał w gospodarstwie najcięższe obowiązki, uważając, że nie ma prac wdzięcznych i niewdzięcznych. W czasie budowy domu katechetycznego nie uchylał się od ciężkiej pracy fizycznej, co zjednywało mu uznanie wśród robotników.

W ponurych latach stanu wojennego dzielił sprawiedliwie dary przysyłane z Zachodu, wielką opieką otaczał uczniów — do dziś wspominają z sentymentem, jak po lekcji religii, głodni i zmęczeni dostawali od księdza proboszcza słodkie kakao.

Ksiądz Józef administrował parafią w okresie walki władzy „ludowej” z Kościołem. Piszącemu te słowa pokazywał w latach 70. publikacje antykościelne szkalujące księży, mające na celu poróżnienie tego środowiska. Przychodziły one regularnie do wszystkich parafii w Polsce, oczywiście nadawca był anonimowy. Te plugawe gazety ksiądz Józef zaraz niszczył. Komunikaty Konferencji Episkopatu i Biskupa Ordynariusza czytał głośno i w całości, były bowiem przypadki, że bardziej „spolegliwi” wobec władzy księża czytali tylko wyjątki lub jedynie omawiali te teksty. W połowie maja 1986 roku proboszcz Józef przeczytał komunikat Biskupa Ordynariusza o ukaraniu przez kolegium ds. wykroczeń w Sanoku demonstrantów, którzy składali kwiaty pod pomnikiem Kościuszki z okazji Święta 3 Maja. W komunikacie wymieniono z nazwiska i imienia członków tego haniebnego kolegium. Należy wreszcie przytoczyć prorocze słowa księdza Józefa, wypowiedziane do kilku parafian 14 grudnia 1981 roku, a dotyczące ówczesnych wydarzeń: „W niedzielę zaczęli, bijąc i aresztując ludzi, to marnie skończą”. Jak bardzo byliśmy mu wdzięczni za te słowa otuchy.

W wolnej Polsce ksiądz Józef cieszył się owocami swej pracy. W domu spokojnej starości znaleźli schronienie starzy ludzie potrzebujący pomocy, a w domu katechetycznym zaczęła działać ochronka prowadzona przez siostry zakonne. Do szkół wróciła religia. Szkoła Podstawowej Nr 1 przywrócono patrona — świętego Kazimierza. Budowa nowego kościoła w Nowym Zagórze nabierała tempa.

Niestety, tej morderczej pracy i ciągłej aktywności nie wytrzymało serce księdza — odszedł od nas do Pana z naręczem dobrych uczynków. **J.T.**

Fundamentalny problem

W ostatnich tygodniach wszystkich bardzo poruszyły informacje o złym stanie fundamentów po północnej stronie kościoła. Fakt ten odkryto, gdy rozpoczęto prace przygotowawcze do wykonania odwodnienia budowli. O ile w pozostałych miejscach fundamenty były zupełnie dobre, o tyle przy zakrystii przedstawiały się zgoła fatalnie, podobnie jak znajdujące się w tym miejscu przypory. Na ścianie zakrystii widać też wyraźne pęknięcie. Wezwani eksperci stwierdzili, że przed odwodnieniem niezbędne jest szybkie zabezpieczenie i wzmocnienie fundamentów, by nie dopuścić do ich dalszego niszczenia i uchronić mur kościoła. Odkryte fundamenty i mur osłonięto i w najbliższym czasie pod kierunkiem specjalisty wykonane będą zalecane prace — przede wszystkim zabezpieczenie rozparciami przypory i narożnika zakrystii, a następnie uzupełnienie brakujących elementów fundamentów poprzez wykonanie podbudów.

O postępie prac i dalszych ustaleniach będziemy informować w następnych numerach.

J.K.

Na podstawie *Projektu wykonawczego zabezpieczenia i naprawy fundamentów — ścian fundamentowych*, przygotowanego przez mgra inż. Edwarda Makowieckiego



Wśród świętych

Jakby znęcone krasą swojej ziemi, skupiły się wokół września polskie Sługi Boże. Pierwsza, wdzięczna dziewczeczka, Bronisia Odrowążówna, z rodu, który dał Kościołowi dwóch Świętych, a ona trzecia. Piętnastoletnia młódka słuchając powieści o stryjecznym bracie, przez obcych zwanym Hiacynthus, a przez swoich Jacek, przy wielkim świętym Dominiku żyjącym jak syn przy ojcu, postanawia iść jego śladem i śladem brata, błogosławionego Czesława. Oni będą mocnymi dębami, ona niską macierzą. Oni — heroldowie Pana Najwyższego, ona — służebnica pokorna. Placem ich Bożego turnieju będzie szeroki świat, a jej — zaciszne klasztorne.

Cnoty Bronisławy Odrowążanki przez długie lata napędzają wonią klasztor Panien Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Opatrzność przeznaczyła jej być ksienią w straszne lata pierwszego i drugiego najazdu Mongołów. Legenda ukazuje nam błogosławioną Bronisławę ukrywającą się z siostrami w leśnym eremie. Ktoś zdradził kryjówkę. Tatarzy wyjąc z uciechy otaczają strwożoną gromadkę. Wtedy Bronisława uderza pastorałem w skałę, która rozwiera się na jej rozkaz, jak na wezwanie Mojżesza, ukazuje czarną czeluść, wchłania zakonnicę z ksienią, zawiera się znowu. Nim szczelina zdąży zarosnąć, osłupieni poganie słyszą śpiew dziękczynny dolatujący z żywego grobowca, zwanego odtąd Panieńskimi Skałami.

I po dziś dzień utrzymuje się wieść, że w wielkiej święta słyhać przez skały ów śpiew Norbertanek. Niby responsorium, po siedmiuset latach odpowiadają im głosy Panien Sakramentek, co ofiarowały Bogu życie za ocalenie Polski — zostały pogrzebane żywcem w ruinach swego klasztoru w Warszawie, w sierpniu 1944 roku.

... Błogosławiona Bronisława... Błogosławiony Melchior Grodziecki, Ślązak, okrutnie umęczony za wiarę... Błogosławiony Ładysław z Gielniowa... Ten ostatni, dziecko ziemi sandomierskiej, uczeń świętego Jana Kantego, poeta, którego pieśni religijne są

po dziś dzień w kościołach śpiewane — jest szczególnym opiekunem Warszawy. Tu spędził kilkadziesiąt lat swego życia, tu nawiedzał chorych i wspomagał ubogich, tu co niedziela przemawiał z ambony w kościele Świętej Anny na Krakowskim Przedmieściu (zwanym wówczas Bernardyńskim Przedmieściem). Żarliwością słowa sprawiał, że dusze słuchaczy drżały jak liście, zapomniały o wszystkim, co ziemskie, dążąc jedynie ku Bogu. W tymże kościele w czasie kazania, w obecności książy mazowieckich, Janusza i Anny, oraz licznych tłumów, widziano kaznodzieję (a był już wtedy stary i bardzo sterany, podobniejszy do cienia niż do żywego człowieka), jak mówiąc o miłości Bożej, nieogarnionej, niezgłębionej, rozpalili się dusznie i nagle snadź ujrzał Niebo otworzone, bo krzycząc radośnie: „Jezu! Jezu! Jezu!” — począł wznosić się ku górze. Porwali się wszyscy z ław, wstrzymując dech z trwogi, on zaś dźwigał chudą postać, podnosił ramiona, jakby wciągany siłą, i niósł się wyżej a wyżej. Ujrzano jego stopy w zniszczonych chodakach wysoko ponad poręczą ambony, niebawem sięgnie sklepienia... Nie sięgnął. Zwiotczałe ciało przestało nadążać za duchem i wół przełamane runęło z powrotem. Rzucili się wierni podnosić, cucić. Posłyszeli jeszcze szepć: „Jezu... Jezu... Jezu...” — po czym głos zamarł, a duch ku Niebu uleciał.

Śmierć nie oddaliła Ładysława od Warszawy, owszem, zespoliła go z nią ściślej. Ilekroć miasto nawiedzały klęski, morowa zaraza, najazdy szwedzkie, widywano Bernardyna od Świętej Anny, modlącego się w powietrzu na łuku obłoków, czasem na kamiennych schodkach wiodących ku Wiśle lub na przedmieściu Rybaki. Widok błogosławionej zjawy zwiastował zawsze koniec dopustu Bożego, więc uradowani ludzie zwierzali się sobie wzajem: „Widzieliśmy Ładysława...”

Zofia Kossak-Szczucka,
Rok polski. Obyczaj i wiara

Bł. Bronisława (ok. 1204–1259, wspomnienie 1 września) — pochodziła z możnego rodu Odrowążów, z którego wywodzili się również św. Jacek i bł. Czesław, a także biskup Iwo Odrowąż, który był stryjcem Bronisławy. Urodziła się w Kamieniu Śląskim i została wychowana w wielkiej pobożności. W wieku 16 lat wstąpiła do klasztoru Norbertanek w Krakowie, na Zwierzyńcu, ufundowanego przez jej dziada, Jakę z Miechowa. Zakon ów, o surowej regule, był w tamtych czasach bardzo prężny. Bronisława, która szyb-

ko zasłynęła szczególnymi cnotami, została wkrótce przełożoną klasztoru. Wraz z innymi siostrami chlubnie zapisała się w ludzkiej pamięci, niosąc pomoc chorym podczas zarazy w 1224 roku. Życie Bronisławy przypadło na bardzo trudny okres w polskiej historii. O Kraków toczyły się walki między Konradem Mazowieckim i Henrykiem Brodatym, klasztor był oblegany i napadany, a siostry musiały chronić się w pobliskich lasach. Najtragiczniejszy w skutkach był jednak najazd tatarski w 1241 roku. Siostry ukryły się wśród

zalesionych skał, a klasztor został splądrowany i spalony. Bronisława w najtrudniejszych chwilach udawała się na wzgórze Sikornik, niedaleko Zwierzyńca, gdzie oddawała się modlitwie i medytacji. Tam też zmarła 29 sierpnia 1259 roku. Początkowo pochowano ją na Sikorniku, a miejsce to zaczęto nazywać Górą błogosławionej Bronisławy. Później relikwie przeniesiono do klasztornej kościoła i zamurowano. Miejsce po-



Panińskie Skalki. Według legendy, ukryły się wśród nich przed Tatrami siostry ze Zwierzyńca. Dziś stoi tu figura Matki Boskiej.

chówku odnaleziono przypadkiem, podczas renowacji kościoła w XVII wieku. Według tradycji wskazywały pszczoły. Kult Bronisławy pojawił się wkrótce po śmierci. Wstawiennictwa ksieni wzywano zwłaszcza w czasach wojen, zarazy i w dobie niewoli narodowej. W 1839 roku Bronisława została ogłoszona błogosławioną. Jest patronką diecezji opolskiej, Zwierzyńca, Krakowa i dobrej sławy. W ikonografii przedstawiana w białym habicie, z lilią w ręku.

Św. Melchior Grodzicki (1582 [1584?] – 1619, wspomnienie 7 września) — jezuita. Urodził się w Cieszynie, na Śląsku, w polskiej rodzinie szlacheckiej. Po zakończeniu studiów wstąpił do nowicjatu jezuitów w Brnie, ufundowanego przez jego stryjów, Jana i Waclawa. Śluby zakonne złożył w 1605 roku. Przez kolejne lata uzupełniał wykształcenie, m.in. studiując w Pradze. W 1614 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Po wybuchu wojny trzydziestoletniej udał się do Koszyc, gdzie służył jako kapłan wojskom polskim i czeskim. Gdy Jerzy Rakoczy zdobył miasto, ks. Melchior Grodzicki przebywał na zamku, wraz z późniejszymi świętymi — Stefanem Pongraczem — jezuitą i Markiem Kriżą — kanonikiem. Wojska Rakoczego wdarły się na zamek, pojmano księży i wydano na nich wyrok śmierci pod zarzutem zdrady na rzecz Polski. Kanonika Kriżę zamordowano od razu, a potem zaczęto torturować jezuitów, by zmusić ich do wyrzeczenia się wiary.

Postawa obu była jednak nieugięta, ostatecznie ścięto ich toporem. Takie postępowanie wojsk wzbudziło powszechne oburzenie, nawet wśród protestantów. Po rokowaniach udało się uzyskać wydanie ciał męczenników. Pochowano ich w okolicach Koszyc, a w 1635 roku przeniesiono do Trnawy. Męczennikom koszycykim przypisywano liczne cuda i łaski, więc już w 1628 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny. Ostatecznie Melchior Grodzicki został beatyfikowany w 1905 roku, a kanonizowany w 1995 roku w Koszycach przez Jana Pawła II.

Bł. Władysław z Gielniowa

(ok. 1440–1505, wspomnienie 25 września) — zakonnik, kaznodzieja, autor pieśni w języku polskim, przełożony polskich prowincji obserwantów. Odbił studia na Akademii Krakowskiej, a w wieku 22 lat wstąpił do bernardynów w Warszawie, przyjął imię zakonne Władysław (na chrzcie nadano mu imię Jan). W 1487 roku przebywał w Krakowie, przygotowując proces beatyfikacyjny Szymona z Lipnicy. Brał udział w kapitułach generalnych zakonu we Włoszech, był też

współtwórcą nowych placówek zakonnych w Polsce. Wsławił się przede wszystkim wielkim ascetyzmem życia i płomiennymi kazaniami. Jako jeden z pierwszych duchownych wprowadził do liturgii język polski poprzez kazania i poetyckie teksty. Miał szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej. W 1504 roku został gwardianem przy kościele św. Anny w Warszawie, tu też wkrótce zmarł, według tradycji po ekstazie, którą przeżył, głosząc kazanie w Wielki Piątek. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się w 1750 roku. W 1759 roku bł. Władysław z Gielniowa został ogłoszony patronem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w 1962 roku patronem Warszawy.

Jezusów żółtarz czcicie i często śpiewajcie,
Maryją pozdrawiajcie, k tej się uciekajcie.
Maryja, przez boleści, któreżes cierpiała,
Oddalaj od nas złości, daj wieczne radości.

Trzykroć pięćdziesiąt mowcie: „Zdrowaś bądź
Maryja”,

A jeden pacierz piejcie za każdym dziesiątkiem.
Piętnaście rozmyślania w Bożym umęczeniu
Są do nieba szłapienie, duszne oświecenie.

Władysław z Gielniowa,
fragment jednego z utworów

Niedziela — Dzień Pański

„Oto jest dzień, który dał nam Pan, weselmy się i radujmy się w nim”

Dies Domini — List Apostolski Jana Pawła II o świętowaniu niedzieli — myśli wybrane

cz. 2

Niedziela, która jest dniem zmartwychwstania, stanowi nie tylko pamiątkę wydarzeń z przeszłości, ale jest świętowaniem żywej obecności Chrystusa Zmartwychwstałego wśród wierzących. Dlatego też właśnie w niedzielę, podczas Mszy Świętej, chrześcijanie mogą szczególnie mocno przeżywać to, czego doświadczyli Apostołowie, gdy Jezus po zmartwychwstaniu stanął pośród nich.

Niedziela, będąca Dniem Pańskim, Dniem Chrystusa, Ducha Świętego, Dniem Zmartwychwstania i dniem wiary, poprzez swój wspólnotowy charakter jawi się też jako Dzień Kościoła. W zgromadzeniu niedzielnym najlepiej bowiem urzeczywistnia się jedność, stanowiąca istotny element natury Kościoła. Podczas niedzielnych Mszy Świętych sprawowanych w parafii jako wspólnoty eucharystycznej spotykają się różne grupy, stowarzyszenia i mogą doświadczać tego, co stanowi o ich głębokiej wspólnotności.

„Niedzielną Mszą Świętą umacnia też świadomość, że Lud Boży ma charakter wspólnoty pielgrzymującej oraz wymiar eschatologiczny. W kolejne niedziele Kościół podąża bowiem drogą wiodącą do ostatecznego «Dnia Pańskiego», stając się zapowiedzią «Niebieskiej Jeruzalem»”. Można też powiedzieć, że niedziela jest dniem nadziei chrześcijańskiej, będącej światłem dla nadziei ludzkiej — dlatego modlitwą powszechną Kościół ogarnia całą ludzkość — zwłaszcza tych, którzy cierpią i dręczeni są trwogą.



W zgromadzeniu niedzielnym spotkanie z Chrystusem dokonuje się poprzez udział w uczcie słowa i Chleba Życia.

Dzięki tej pierwszej, wierni zyskują zrozumienie historii zbawienia, a zwłaszcza tajemnicy paschalnej. Uczta słowa ma też budzić chęć poznania i umiłowanie Pisma Świętego — również poprzez wcześniejsze

zagłębienie się w treść czytań mszalnych, angażujące całą wspólnotę przygotowanie niedzielnej liturgii. „Należy dążyć do tego, aby cała celebracja, a więc także modlitwa, słuchanie słowa i śpiew, a nie tylko homilia, wyrażała w jakiś sposób jej przesłanie”. Należy również pamiętać, że liturgiczne głoszenie słowa Bożego jest w istocie dialogiem między Bogiem a jego ludem. Stwórca ogłasza wspaniałe prawdy o zbawieniu, a Lud Boży zostaje powołany do udziału w tym dialogu miłości przez dziękczynienie, uwielbienie, potwierdzenie swojej wierności i wysiłek nawrócenia.

Uczta słowa prowadzi do uczty Chleba eucharystycznego i przygotowuje do niej wspólnotę wiernych. W świątecznej atmosferze Eucharystia ukazuje się jako dziękczynienie, „poprzez które Kościół pełen Ducha Świętego zwraca się do Ojca, jednocząc się z Chrystusem i stając się głosem całej ludzkości”.



Lud Boży kieruje spojrzenie wiary i nadziei ku przyszłości eschatologicznej, co czyni z każdej, a szczególnie niedzielnej celebracji eucharystycznej wydarzenie radosne, pełne wdzięczności i ufności. Jest to efekt dążenia Ludu Bożego, powtarzającego „w górę serca” — ku Bogu, ale też pochylenia się Boga nad człowiekiem,

miłości Chrystusa, który „uniżył samego siebie” dla naszego zbawienia.

Jedność wspólnoty Kościoła staje się szczególnie wyraźna w uczcie paschalnej. Niedzielne zgromadzenie eucharystyczne jest spotkaniem braterskim, budowaniem więzi między wspólnotą z Chrystusem a wspólnotą z braćmi — śladem tego winien być właściwy styl celebracji, wyrażający się choćby poprzez prawdziwe i głębokie przekazanie sobie znaku pokoju.

Przystępując do Komunii Świętej, wierni czerpią moc ze Zmartwychwstałego i Jego Ducha, aby przygotować się do podjęcia zadań, które czekają ich w codziennym życiu. Chrześcijanie winni bowiem dzielić

się z innymi radością niedzielnej eucharystii, winni być ewangelizatorami i świadkami.



W traktacie z III wieku zatytułowanym *Didaskalia Apostolskie* można przeczytać następujące słowa: „W dniu Pańskim porzućcie wszystko i spieszcie nie zwlekając na swoje zgromadzenie, bo przez nie oddajecie chwałę Bogu. W przeciwnym razie, czym usprawiedliwią się przed Bogiem ci, co nie gromadzą się w dniu Pańskim, aby słuchać słowa życia i spożywać Boski pokarm, który trwa na wieki”. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wezwanie to traktowano niezwykle poważnie. Nawet wówczas, gdy za panowania cesarza Dioklecjana zgromadzenia niedzielne zostały zakazane, wielu z narażeniem życia sprzeciwiło się cesarskiemu edyktowi i wołało zginąć, niż opuścić niedzielną Eucharystię. Początkowo gorliwość wiernych była tak wyraźna, że Kościół, choć przypominał o obowiązku świętowania niedzieli, nie wydał jeszcze w tej sprawie przepisu. Dopiero w obliczu zubożenia religijnego przygotowano stosowne przepisy kanoniczne. Tradycję tę w formie prawa kanonicznego ujął Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku, formułując obowiązujące do dziś i powtórzone w Katechizmie Kościoła Katolickiego ustalenia obowiązków chrześcijanina, dotyczące uczestniczenia w Eucharystii w niedzielę i święta nakazane.



Dziś w wielu przypadkach pojawiają się sytuacje utrudniające — może nie bezpośrednio — uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii. Tym bardziej każdy chrześcijanin winien być świadom, jak wielkie znaczenia dla jego życia duchowego ma to zgromadzenie, integrujące go ze wspólnotą parafialną, a będące prawdziwym „Dniem Pańskim”.

Aby ułatwić wiernym uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej, wprowadzono liczne regulacje, m.in. rozszerzenie czasu wypełniania obowiązku niedzielnego na sobotę wieczór. Osoby przebywające w niedzielę poza miejscem zamieszkania, powinny dołożyć starań, aby uczestniczyć w Eucharystii. W miarę swoich możliwości również osoby dotknięte chorobą powinny starać się uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii — poprzez transmisje radiowe i telewizyjne, lekturę czytań i modlitw mszalnych.



Niedzielna Msza Święta, ze względu na jej wyjątkowy charakter, powinna być przygotowana szczególnie starannie, z podkreśleniem świątecznego wymiaru tej celebracji. Wierni powinni czuć się osobiście zaangażowani we wspólny śpiew, modlitwę i włączać się we wszystkie zaproponowane i zalecane formy uczestniczenia. Na mocy kapłaństwa powszechnego współdziałają bowiem w ofiarowaniu Eucharystii.



Dobrze przeżyty Dzień Pański nie ogranicza się jedynie do uczestnictwa we Mszy Świętej — cały powinien być przeniknięty pamięcią o zbawczych dziełach Boga. To, co w tym dniu czynimy, może stać się świadectwem naszej wiary, może otworzyć nas na Boga i drugiego człowieka, jeśli tylko pamiętać będziemy o wyjątkowym charakterze tego czasu.

Niedziela powinna być dla chrześcijanina dniem radości ze spotkania z Chrystusem. We wspomnianych *Didaskaliach Apostolskich* czytamy: „W pierwszym dniu tygodnia wszyscy się radujcie”. Niedziela sprzyja zatem budowaniu prawdziwej, chrześcijańskiej radości, „która potrafi przetrwać nawet ciemną noc cierpienia i w pewnym sensie jest cnotą, którą należy rozwijać”, a która dopełnia zwykle ludzkie radości.



Na początku historii Kościoła chrześcijanie przeżywali niedzielę jako dzień radości i kultu, nie mogli jej jednak połączyć z odpoczynkiem. Podział czasu na tygodnie i ustalenie „dnia wolnego” nastąpił w prawie rzymskim dopiero w IV wieku. Związek między Dniem Pańskim a czasem odpoczynku jest istotny nie tylko z punktu widzenia ściśle chrześcijańskiego, a rytm pracy i odpoczynku jest zgodny z wolą samego Boga. Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* podkreślał, że świąteczny wypoczynek jest prawem człowieka pracy. Dlatego też w trudnej sytuacji znajdują się chrześcijanie żyjący w krajach, w których dzień świąteczny nie przypada w niedzielę — wielokrotnie nie mogą się oni bowiem w pełni cieszyć przeżywaniem Dnia Pańskiego. Również obecnie ważne jest, aby „wszyscy mogli zaznać wolności, odpoczynku i odprężenia, które są niezbędne człowiekowi (...). Obowiązek niedzielny pozwala sprowadzić do właściwych proporcji codzienne troski i zajęcia: rzeczy materialne, o które tak bardzo zabiegamy, ustępują miejsca wartościom duchowym; osoby, wśród których żyjemy, odzyskują prawdziwe oblicze, gdy się z nimi spotykamy i nawiązujemy spokojną rozmowę. Możemy także odkryć na nowo i zachwycić się pięknem przyrody (...). Jako dzień, w którym człowiek zachowuje pokój z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi, niedziela staje się także momentem, kiedy, ogarniając odnowionym spojrzeniem cuda przyrody, daje się porwać tej wspaniałej i tajemniczej harmonii, która łączy różne elementy Kosmosu «wzięcia jedności i pokoju»”.

J.K.



Moje serce

Chce kochać
Słodko,
Coraz goręcej
Swą Matkę.

Najlepszą z Matek
Wspaniałą,
Nie z tego świata
Oddaną —

Każdemu kto prosi —
Płaczącemu,
Kto modły zanosi —
Utrapiionemu.

Bolesną, co płacze
Wraz z płaczącymi,
Która kocha inaczej
I cuda czyni.
Pozwól, o Matko
Być zawsze z Tobą,
Kroczyć odważnie,
Prosto do Boga!

M.S.

Aktualności parafialne

4 września, w niedzielę, w Zaslaviu odbędą się uroczyste dożynki.

8 września — święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, tradycyjnie nazywane świętem Matki Boskiej Siewnej. W tym dniu odbywa się obrzęd poświęcenia ziarna na zasiew.

14 września — uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego

15 września — święto Matki Boskiej Bolesnej

7 października — święto Matki Boskiej Różańcowej

Od **1 października**, jak co roku, odprawiane będą nabożeństwa różańcowe, zapraszamy do liczego uczestnictwa.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku, pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej.

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. (13) 462 20 36

W następnym numerze między innymi:

- Podwórkowe Kółka Różańcowe
- Kulisy zaniechania pierwszej próby odbudowy zagórskiego Karmelu
- Co warto wiedzieć o nowym Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego
- Obrona węzła zagórskiego

